Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków niedziela 4 czerwca 1933 | Nr 153

Przed konferencją w Londynie

Czy będzie ratunkiem, czy ciosem dla świata jak Pakt Czterech?

Dwa zagadnienia są w dalszym ciągu tematem rozważań prasy światowej: pakt czterech i konferencja gospodarcza w Londynie. Pakt czterech mocarstw miał zostać 1 czerwca prowizory cznie podpisany, jednakże z powodu różnicy zdań między partnerami do aktu tego nie doszło. Nie znaczy to jednakże, że do podpisania go nie dojdzie. Opinja publiczna w szeregu państwach zwraca się przeciwko temu paktowi. W pierwszym rzędzie we Francji i w Anglji. Widzą w nim bowiem nie etap do utrwalenia pokoju, ale wręcz coś przeciwnego: czynnik niepokoju i chaosu.

Pewne koła polityczne w Anglji i Francji pokładają nadzieję, że nawet w razie podpisania pak tu czterech nie zostanie on nigdy ratyfikowany, gdyż parlamenty odmówią na to swojej zgody. Jak więc z powyższego wynika, entuzjazmu pakt czterech nigdzie nie wzbudził. Robi się natomiast wszystko, by uratować honor autorów tego nieszczęsnego paktu: pp. Mac Donalda, premjera Wielkiej Brytanji, i Mussoliniego, dyktatora Italji. Pewnem jest jedno, że pomysł tych panów nie wyprowadzi Europy ze stanu tego odmętu, w jakim się znajduje w obecnej chwili. A przecież to powinno być główną sprężyną działalności odpowiedzialnych mężów stanu głównych mocarstw.

W atmosferze tego niepokoju i nieporozumień na Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie zbiera się w dniach najbliższych w Londynie światowa konferencja gospodarcza.

Polska stara się doprowadzić do uzgodnienia taktyki na tej konferencji z państwami, wchodzącemi w skład tak zwanego Bloku Agrarnego. Konferencja gospodarcza tych państw została zwołana do Bukaresztu. Wczoraj opuściła Warszawę nasza delegacja na czele z min. skarbu prot. Zawadzkim. W skład delegacji wchodzi kilka osób, które następ nie udadzą się na konferencję londyńską.

Do konferencji gospodarczej przywiązuje się wielką wagę. I słusznie! Faktem bowiem jest, że wyjście z obecnej sytuacji może być dokonane jedynie zbiorowym wysiłkiem, wspólnie obmyślaną i wykonywaną akcją. Lata kryzysu wykazały, że poczynanie jednego kraju rozbija się często stokroć o zarządzenia państwa sąsiedniego. Konferencja londyńska mogłaby więc wiele zrobić, ale czy to się stanie — przyszłość okaże. Będzie to próba solidarności świata, próba uczynienia czegoś pożytecznego wspólnym wysiłkiem. Jeśli konferencja ta zawiedzie nadzieje pokładane w niej nadzieje, podobnie jak to się dzieje z Konferencją Rozbrojeniową, wtedy będzie trzeba bez oglądania się za kimś drugim i bez liczenia z kimkolwiek robić to, co można, w warunkach danego kraju. Idea porozumienia międzynarodowego i współpracy międzynarodowej otrzyma cios z którego nie prędko się podniesie.

Zmiany od 1 lipca

w okresie i wysokości zarobków

dla bezrobotnych pracowników umysłowych

W najbliższych dniach ukazać się ma rozporządzenie Ministerstwa Opieki Społecznej, dotyczące okresu zasiłkowego i wysokości zasiłków dla bezrobotnych pracowników umysłowych. Rozporządzenie to będzie wykonaniem ustawy sejmowej z dnia 22 marca 1933 r., które upoważnia ministra opieki społecznej do obniżenia wysokości zasiłków dla pozostających bez pracy ubezpieczonych w Z. U. P. U. pracowników umysłowych.

Rozporządzenie wykonawcze ministerstwa opieki społecznej wprowadzi obniżenie zasiłku przy podstawie wymiaru zasiłku do 150 zł. — 5 proc., do 180 zł. — 7 proc., do 220 zł. — 9 proc., do 260 zł. — 12 proc., do 300 zł. — 13 proc., do 360 zł. — 15 proc., do 420 zł. — 16 proc., do 480 zł. — 18 proc., do 560 zł. — 20 proc., do 640 zł. — 22 proc., do 720 zł. — 25 proc., od 720 zł. — 30 proc.

Obniżenie wysokości zasiłków w powyższej skali stwarza podstawy do częściowego przedłużenia samego okresu zasiłkowego. Rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej zawierać będzie postanowienie, iż okres zasiłkowy 6 miesięcy przysługuje bezrobotnemu, który był ubezpieczony w ciągu 12 miesięcy, natomiast do 7-mio miesięcznego okresu zasiłkowego będzie miał uprawnienie należący do zakładu w ciągu 18 miesięcy i mający na utrzymaniu 3-ch członków rodziny. Przy 24 miesiącach przynależności do zakładu, przysługiwać będzie okres zasiłkowy 8 miesięcy, o ile bezrobotny ma na utrzymaniu 3-ch członków rodziny, natomiast po 30 miesiącach okres zasiłkowy wynosi pełnych 9 miesięcy bez względu na stan rodzinny bezrobotnego.

Powyższe rozporządzenie ma wejść w życie w dniem 1 lipca.

Nowa burza na Dalekim Wschodzie

CHARBIN. (P.A.T.). Przerwanie ruchu kolei wschodnio-chińskiej na stacji Suifenho spowodowało energiczny protest ze strony Sowietów u władz mandżurskich, którym jest zarzucane pogwałcenie układu z roku 1925.

Władze mandżurskie nie przyjęły protestu do wiadomości, oświadczając, iż linja kolei wschodnio - chińskiej będzie zamknięta dla ruchu bezpośredniego pomiędzy Syberją a Władywostokiem dopóki Rosja nie zwróci 75 lokomotyw oraz setek wagonów, skierowanych przez funkcjonarjuszy sowieckich kolei wschodnio-chińskiej na Syberję.

Prasa rosyjska donosi, iż władze wojskowe sowieckie zaopatrzyły w maski przeciwgazowe mieszkańców miasta Czity i okręgów sąsiadujących z granicą mandżurską.

Tragiczna sprzeczka policjanta z żoną

Ciężko ranił żonę i pozbawił się życia

LWÓW. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 12 w nocy rozegrała się w mieszkaniu przodownika policji państw. Karola Karpiaka przy ul. Łuczakowskiej krwawa tragedja.

W czasie sprzeczki Karpiak strzelił do żony, a gdy ta trafiona w głowę upadła na ziemię, skierował broń ku sobie i strzelił sobie w usta. Karpiak przewieziony do szpitala zmarł, żona je go poddana została natychmiastowej operacji. Stan jej jest bardzo groźny.

Zagadkowa zbrodnia w lesie ponarskim

W ognisku spalono zwłoki młodej kobiety

Zagadkowa zbrodnia w lesie ponarskim w okolicy Wilna jest przedmiotem powszechnego zainteresowania.

Dochodzenie wykazało, że ofiara zbrodni jest kobieta, mogąca mieć od 25 — 30 lat. Przy ognisku, na którem spalono zwłoki, znaleziono pantofle damskie, które, według dochodzenia, kupione były w wileńskim oddziale Bata. Komisja sądowo-lekarska stwierdziła, że śmierć ofiary nastąpiła mniej więcej przed 10 dniami, ponieważ zaś zmarłą spalono przed dwoma lub trzema dniami, przeto zgon nastąpił przed spaleniem. Żadnych uszkodzeń, wskazujących na śmierć gwałtowną, jak od kuli lub od tępego narzędzia, nie stwierdzono.

Ekspertyza wykazała, że zmarła była chora na gruźlicę.

Bandyci na śniadanku artysty filmowego

HOLLYWOOD, (PAT). — Uzbrojeni osobnicy wtargnęli do sali, w której Zeppo Marx, znany aktor, podejmował śniadaniem swych przyjaciół. Po obezwładnieniu biesiadników bandyci zabrali pieniądze i kosztowności, wartości 30.000 dolarów i zbiegli.

Likwidacja zatargu

w Tomaszowskiej Fabryce Sztucznego Jedwabiu

Wczoraj zakończone zostały w Ministerstwie Opieki Społecznej konferencje w sprawie zatargu w Tomaszowskiej Fabryce Sztucznego Jedwabiu. Rokowaniom przewodniczył główny inspektor pracy, dyr. Klott, udział w nich brali przedstawiciele dyrekcji fabryki, oraz delegaci robotników.

W wyniku konferencyj zatarg został ostatecznie zlikwidowany. Podpisano specjalny protokół oraz umowę zbiorową, regulującą warunki pracy i płacy. Dyrekcja fabryki zobowiązała się dołożyć wszelkich starań, aby jak najszybciej uruchomić zakłady; w związku z tem przystąpiono do niezbędnego remontu. Ponadto fabryka dążyć będzie aby doprowadzić stan zatrudnienia do liczby robotników, pracujących przed wybuchem zatargu.

Związek zawodowy „Praca", który podpisał umowę ze strony robotników, zagwarantował, że przeciwdziałać będzie wszelkiemu sabotażowi i uszkadzaniu urządzeń fabrycznych.

Płace pozostawiono bez zmian, przyczem fabryka zagwarantowała minimum zarobków w wysokości 45 gr. za godzinę.

Dwaj szpiedzy skazani na śmierć

Trzy procesy szpiegowskie w jednym dniu!

Rozprawy największych szkodników państwa, sprzedających za pieniądze tajemnice wojskowe dotyczące obrony granic i całości kraju, zbiegły się dziwnym trafem na jeden dzień.

Przez cały dzień wczorajszy toczyło się także zakończenie procesu doraźnego przeciwko szpiegom Ignacemu Brochisowi z Berlina i Aleksandrowi Sterczyńskiemu.

Od rana wygłaszał przemówienie oskarżycielskie prokurator Kożuchowski, a później nastąpiły mowy obrońców, wyznaczonych z urzędu.

Obydwóch szpiegów, Brochisa i Aleksandra Sterczyńskiego sąd doraźny skazał na karę śmierci.

W sądzie apelacyjnym, poza rozprawą doraźną rozpoczętą onegdaj, rozpatrywano dwie inne sprawy, znane z wyroków skazujących sądu okręgowego w Warszawie.

Kapitan rezerwy wel Jan Tadeusz Rowiński wel Rudnicki uprawiający szpiegostwo na rzecz ościennego mocarstwa sam zgłosił się do policji z oskarżeniem siebie o działalność szpiegowską. Pierwotnie wiary mu nie dawano, zwłaszcza, że był podchmielony i wszystko co mówił, traktowano jako kiepski żart. Dopiero po przedstawieniu różnych tajnych dokumentów — zorjentowano się, że jednak w tem jest ponura prawda.

Szpieg używał fałszywego nazwiska Rudnicki z powodu różnych perypetji na tle bigamji. Ostatnio był dyrektorem kina „Staromiejskiego" przy ul. Długiej. Ze zgłoszeniem się dobrowolnem Rudnickiego łączy się zdemaskowanie afery porucznika Humnickiego, rozstrzelanego w Brześciu po wyroku śmierci sądu doraźnego.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Niszczenie samopomocy społecznej w Żyrardowie

W czasie największej nędzy w pierwszych latach po wojnie, gdy nie wszyscy dawni robotnicy znajdowali pracę w odbudowującej się fabryce żyrardowskiej, tkacze ręczni zjednoczeni w cechu tkackim, zdobyli się na piękny i mądry akt samopomocy: postanowili założyć własną tkalnię, w której mogliby pracować i zarabiać na chleb dla siebie i swoich rodzin.

Śród tych tkaczy byli prawdziwi artyści, którzy za wyroby swoje otrzymywali najwyższe nagrody na wystawach światowych. Naprzykład na ostatniej wszechświatowej wystawie paryskiej żyrardowska stołowizna i inne tkaniny znalazły się poza współzawodnictwem.

Tacy tkacze tedy mogli być pewni, że sprostają pracom najtrudniejszego fachu. Brakło im tylko jednego: kapitału. Przyszedł im z pomocą zacny obywatel i szlachetny człowiek, inżynier Wł. Srednicki, zarządca państwowy odbudowującego się Żyrardowa. Na dogodnych warunkach dostarczał tkaczom krosien i przędzy, a następnie brał od tych pracowitych ludzi ich wyroby i sprzedawał je za pośrednictwem składów żyrardowskich.

Tak powstała nowa tkalnia, która zrazu mieściła się nawet w jednym z licznych niezajętych gmachów fabrycznych. Obok stałych zarobków mieli ci zjednoczeni tkacze także zyski, ale zysków nie dzielono doraźnie, lecz je kapitalizowano i wreszcie z tych uciułanych zysków powstał kapitał tak znaczny, iż można było przystąpić do budowy własnego gmachu fabryczki samopomocowej.

Wybudowano nową tkalnię na gruntach, należących do ob. Eiserta i stąd nowa tkalnia otrzymała nazwę „Eisertówki". Oczywiście, kapitał nie był zbyt wielki i przy budowie nowej tkalni trzeba było zaciągnąć znaczną pożyczkę. Przyszło to bez wielkich trudów, bo zacnym tkaczom pośpieszyło z pomocą całe miasto: każdy chciał mieć swój udział w budowie tej nowej placówki polskiej pracy.

Miniaturowa ta tkalenka miała wszystkie warunki rozwoju: najlepszych i najpracowitszych tkaczy, życzliwych kierowników z pośród fachowców pracujących w Zakładach Żyrardowskich i chętnych klientów. Ale wszystko skończyło się nagle, gdy do Żyrardowa przybył dyr. Koehler. Dyrektorowi olbrzymich Zakładów nie podobała się miniaturowa skalenka i postanowił zniszczyć ją. Przestał więc dawać jej przędzę, a kierownikom wielkiej tkalni żyrardowskiej, którzy „Eisertówce" udzielali swoich cennych wskazówek poza godzinami pracy w Zakładach Żyrardowskich, zakazał bywania w tej samopomocowej tkalni. Powstała tedy konieczność zaangażowania specjalnej siły fachowej, co oczywiście pociągało za sobą bardzo wysokie koszty.

Wobec tego, że Zakłady Żyrardowskie nie chciały tkaczom Eisertówki dawać przędzy i pośredniczyć w sprzedaży ich wyrobów, trzeba było sprowadzać przędzę aż z „Radomskiej Przędzalni Lnu", co podnosiło dość znacznie koszta produkcji i utrudniało konkurencję z wyrobami wielkich fabryk. Rodziły się trudności, powstawały i rosły długi za przędzę, a także zaległości w podatkach. Ostatecznie skończyło się na tem, że zainicjowana przez tkaczy żyrardowskich „Eisertówka" przeszła na własność „Radomskiej Przędzalni Lnu".

I to było jeszcze nie najgorsze, bo w tkalence tej znajdowało pracę od 40 do 80 tkaczy. Wkońcu jednak jawna nieżyczliwość Zakładów Żyrardowskich wobec tej skromnej placówki pracy polskiej doprowadziła do tego, że radomska „Przędzalnia Lnu" gotowa była pozbyć się tego warsztatu pracy, zbudowanego rękoma tkaczy polskich. Na to tylko czekały Zakłady Żyrardowskie. Jak słychać, układają się o nabycie „Eisertówki", aby ją, oczywiście, zamknąć. Co lepsze maszyny zostaną przeniesione do gmachów Zakładów Żyrardowskich, a reszta pójdzie na „szmelc" i ślad pięknej inicjatywy pracowników polskich oraz próba samopomocy zginie w nierównej walce z obcym kapitałem. Oczywiście, że tych 40 — 80 tkaczy, którzy w swej małej tkalence znajdowali pracę i zarobek, już do pracy w Zakładach Żyrardowskich nie trafi.

Oto jeszcze jeden drobny, ale wymowny przykład, czem jest obcy kapitał w stosunku do społeczeństwa polskiego.

Trzy procesy szpiegowskie

(Początek na str. 1-ej)

Okazało się, że aresztowanie go przez władze było kwestją zaledwie paru dni, bo już wywiad był na jego tropie. Sąd skazał go na 13 lat więzienia.

W sądzie apelacyjnym obrońcy Rudnickiego zażądali powołania lekarzy psychjatrów, gdyż szpieg ulega atakom chorobliwego leku i zgłoszenie się do władz, było właśnie wynikiem choroby, gdyż panicznie obawia się kuli z rąk wywiadu sowieckiego, mając urojenia, że bolszewicy go zgładzą ze świata. Wniosek obrony został uwzględniony i rozprawę Rudnickiego odroczono.

Tu należy dodać, iż niedawno Rudnicki w więzieniu przyznał się do sensacyjnego zabójstwa lekarza warszawskiego, dr. Łoś - Bieleckiego, który rzekomo zdobył dowody akcji szpiegowskiej Rudnickiego i miał go szantażować. Obawiając się aresztowania, Rudnicki zastrzelił lekarza z rewolweru, broń podrzucił tak umiejętnie, maskując inne szczegóły, że śmierć uznano za samobójstwo.

Władze śledcze mają obecnie powrócić do wyświetlenia pogrzebanej dotąd tajemnicy.

Następny proces skazanego na 7 lat więzienia, niebezpiecznego komunisty, Stefana Majchrzaka z Poznania dowodzi, że działalność wybitnego komunisty często idzie w parze z akcją szpiegowską.

Tak właśnie było z Majchrzakiem. Niedawno został on skazany na 5 lat więzienia za tworzenie jaczejek wywrotowych w oddziałach wojskowych garnizonu warszawskiego i nawoływanie do nieposłuszeństwa żołnierzy oficerom.

Łącznie z Majchrzakiem pociągnięto do odpowiedzialności urzędniczkę M. S. Wojsk.. Walentynę Grzybowską, która jak się później okazało, udzieliła nieoględnie Majchrzakowi różnych informacyj z zakresu wojskowego.

Grzybowska jest znana działaczką socjalistyczną. Była kasjerką teatru Ateneum, sekretarką Stowarzyszenia Więźniów Politycznych, a w 1912 roku, Moskale skazali ją na zesłanie na północ za przewożenie nielegalnej bibuły. Na zesłaniu poznała obecnego rozwiedzionego męża, rotmistrza szwoleżerów.

Sąd skazał ją na jeden rok więzienia.

Wyrok na Majchrzaka i Grzybowską został przez sąd apelacyjny zatwierdzony.

Palec na ścianie

przyczyną sprawy

(S. F.) Świeżo pomalowana na olejno ściana ma właściwości przyciągające. Człowiek się boi o nią otrzeć paltem lub jasnem garniturem, ale coś ciągnie, żeby przejechać po niej palcem.

Ta cecha ludzkiego charakteru wściekała p. Abrama Pika, właściciela składu aptecznego, który kazał sobie pomalować mur dookoła sklepu na olejno.

Sklep p. Pika mieścił się przy samej bramie i każdy wchodzący lub wychodzący z kamienicy uważał za swój obowiązek dotknąć palcem pomalowanej ściany. Ściana nosiła liczne ślady tych dotyków i p. Pik zgrzytając zębami, ukryty w sklepie czatował na jednego ze szkodników.

Właśnie z bramy wyszedł mieszkaniec tego domu p. Bronisław Sadecki, przyjrzał się pomalowanej ścianie i przejechał po niej palcem. P. Pik wybiegł ze sklepu.

— Co pan pcha palec w nie swoją ścianę? — wrzasnął. — Pan musi sprawdzić czy farba jest mokra?

— Wcale nie — wyjaśnił p. Sadecki.

— To poco pan dotyka?

— Bo chciałem sprawdzić czy farba jest sucha.

— Co to pana obchodzi, psiakrew? Czy to pańska ściana?

— Nie moja, ale jestem zainteresowany osobiście.

— W jaki sposób?

— Uważasz pan, jestem dziś zaproszony na imieniny do kolegi i na pewno będę w nocy pod gazem wracał.

— To co to ma wspólnego z tą ścianą?

— To ma wspólnego, że się na pewno o te ścianę oprę. Więc patrzę czy sucha, żeby wiedzieć jaki garnitur włożyć. Stary czy nowy.

— To pan mógł się mnie spytać, a nie robić palcem plamę na ścianie.

— Wolałem się osobiście przekonać, bo do pana wogóle nie mam zaufania.

— Cham!

— Kto cham?

— Niech się pan domyśli.

I p. Pik z oburzoną miną chciał wejść do sklepu. Ale p. Bronisław, który się domyślił do kogo odnosił się obraźliwy epitet, złapał p. Pika za marynarkę i pchnął go z całej siły na świeżo pomalowaną ścianę.

W parę tygodni potem p. Pik domagał się w sądzie 100 zł. za zniszczony garnitur i 50 zł. za zniszczoną ścianę. Spra we odroczono celem zbadania rzeczoznawcy.

Wesoły Kącik

ŁÓŻKO



— Mniej za to łóżko jak 50 złotych nie wezmę — oświadczyła pani Kwapiszewska handlarzowi.

Handlarz jeszcze raz obejrzał przeznaczone na sprzedaż łóżko i uśmiechnął się ironicznie.

— 50? Dlaczego nie odrazu sto?.. Jak pani dam 10 złotych to i tak będzie dużo!

— Dziesięć złotych za pamiątkę rodzinną? — oburzyła się pani Kwapiszewska.

— Kogo obchodzi pamiątka? To się nie kupuje dla pamięci, tylko na spanie... Stary grat!

— Stary to stary, ale nie grat! Łóżko swoje lata ma, ale jest mało używane. Bo u nas same były w rodzinie mężczyźni trunkowe i rzadko kiedy do domu na noc wracali.

— Więcej jak dziesięć nie dam.

— To nie! Wolę wcale nie sprzedać! W tem łóżku jeszcze moja babcia spała.

— Babcia?!.. Za babcię dołożę dwa złote... No?

— Eh! Co to była za kobieta! Dobra, mądra, szlachetna.

— Dobra — złotówkę, mądra — złotówkę, szlachetna — złotówkę. Razem trzy. Niech będzie! Dam 13 złotych, aby handel szedł!

— Mniej jak 50 nie wezmę. W tem łóżku ja się rodziłam...

Handlarz westchnął ciężko.

— Trudno! Za akuszerkę dokładam 50 groszy.

— W tem łóżku nie posłubną przeżyłam.

— Jeszcze 50 groszy.

— W tem łóżku mój mąż umarł.

Handlarz stracił cierpliwość.

— Proszę pani! To ja mam płacić za wszystkie wydatki w rodzinie? Nie! Za pogrzeb męża nie dokładam ani grosza. Chcesz pani 14 złotych za te łóżko, to wezmę.

— Szkoda gadać!

— Zrozum pani! Nikt pani więcej nie da! Kto zechce kupić łóżko w którem niewiadomo nawet kto przedtem spał?

— Co?! Jakto niewiadomo: Dziadek na obstalunek to łóżko kupił, potem moje rodzice w niem spali, a potem ja z mężem Więcej nikt!

Handlarz wzruszył ramionami.

— Więcej nikt?.. Pani duże może wiedzieć! Skąd pani wie co pani babka robiła? Ja pani radzę niech pani prędzej sprzeda za 14 złotych i niech sie pani nie targuje!

Napoleon Sądek

Zjazd wychowanków Seminarjum w Siennicy

Na skutek nowej ustawy o ustroju szkolnictwa, ktora przewiduje zmianę form kształcenia nauczycieli, Seminarja Nauczycielskie znajdują się w stanie likwidacji. Zakłady te, szczególniej na terenie b. Królestwa Kongresowego, odegrały wybitną rolę. Z tego względu należałoby do ich działalności odnieść się z pewnym sentymentem. Z nich bowiem wyszedł zastęp nauczycieli, którzy w polskim ruchu oświatowym nieprzeciętny wzięli udział.

Seminarja Nauczycielskie w b. Kongresówce powstały po upadku powstania styczniowego, jako narzędzia rządu dla rusyfikacji polskich mas społecznych i stworzenia przepaści między masami temi, a warstwą inteligencji polskiej.

Fakt ten zwrócił uwagę patrjotów polskich na działalność nauczycielstwa wiejskiego. Ponieważ zdawano sobie sprawę, że odbudować ojczyznę można przy udziale całego narodu i że lud włościański trzeba uświadomić i wciągnąć do pracy politycznej, siła rzeczy zwrócono się do nauczyciela, jako pośrednika w tej pracy. Rezultatem tego był rok 1905, kiedy nauczyciel wiejski tak zorganizował strajk szkolny, że wyraził się w formie usunięcia języka rosyjskiego ze szkół polskich.

W Polsce Niepodległej Seminarja Nauczycielskie kontynuowały swą działalność, jako zakłady, produkujące nauczycielstwo szkół powszechnych. Nowa ustawa o ustroju szkolnictwa przewiduje nowe zakłady kształcenia nauczycieli, wobec czego seminarja te w najbliższym czasie znikną. Ze względu jednak na rolę, jaką one odegrały w życiu narodowem Polski, należałoby zsumować ich prace i wykazać ich znaczenie.

Taki cel ma Zjazd b. wychowanków Seminarjum Nauczycielskiego w Siennicy, który odbędzie się w dniach 4 i 5 czerwca b. r. w gmachu seminarjum w Siennicy. Na Zjazd powyższy zaprasza się wszystkich wychowanków, którzy w latach od 1869 — 1932 przebywali w murach seminarjum. Pożądanem jest, ażeby wychowankowie przygotowali na Zjazd opisy wspomnień z czasów swego pobytu w zakładzie ze szczególnem podkreśleniem momentów walki o język polski, oraz fotografje, ilustrujące życie w zakładzie i działalność społeczną po wyjściu z seminarjum. Materjały te zostaną wydane w formie monografji. Wychowankowie, którzy ukończyli seminarjum po roku 1916, proszeni są o nadesłanie krótkich opisów tej pracy w szkole i poza szkołą, oraz swoje fotografje. Materjały i zgłoszenia nadsyłać pod adresem: St. Cieślak Mińsk Mazowiecki, szkoła im. Kopernika.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15,25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35 Transmisja słuchowiska ze Lwowa dla młodszych dzieci p. t. „Co się zdarzyło w kuchni króla Ćwieczka". 16.00 Płyty gramofonowe. 16.40 „Królowa Jadwiga na tle dziejów powszechnych". 17.00 Płyty gramofonowe. 17,40 Odczyt aktualny. 18.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19,30 „Na widnokręgu". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Muzyka lekka. W przerwie: wiadomości sportowe. 22,05 Koncert Chopinowski w wyk. prof. Zb. Drzewieckiego. 22,40 Feljeton. 23,00 Muzyka taneczna.

DA ŁOSIOWA I MARJAN RENTGEN W RADJO

Dziś o g. 20,00 w koncercie muzyki lekkiej czekają radjosłuchaczów dwie miłe atrakcje: będą to lubiane bardzo utwory w wykonaniu Idy Łosiowej i nastrojowe nieprzebrane humoru piosenki śpiewane przy akompanjamencie gitary przez Marjana Rentgena.

ZE ŚWIATA PRACY

Instytut Bezpieczeństwa Pracy

trzeba powołać do życia, by położyć kres nieszczęściom przy pracy

Poruszaliśmy już na tem miejscu sprawę bezpieczeństwa pracy, wskazując na niedocenianie jej znaczenia przez czynniki, które ze szczególnem zainteresowaniem powinny nią się zająć, bo korzystają z pracy rąk robotnika i wypadki przy pracy olbrzymie sumy na odszkodowania pochłaniają, jeśli wogóle zamilczy się o czynniku ludzkim.

Do zagadnienia tego powracamy, bo uważamy je za jedno z najbardziej palących, które powinno być w sposób pozytywny rozwiązane i u nas. Sfery przemysłowe za granicą ujawniają olbrzymi wysiłek w kerunku zatamowania w ramach możliwości ludzkich fabrykacji nieszczęść przy warsztacie pracy. Idzie im na rękę rozwijająca się z dnia na dzień technika, która w ten sposób staje się dobrodziejem ludzi pracy.

Ostatnio odbyła się w Paryżu wystawa bezpieczeństwa pracy, która była przeglądem wynalazków i środków, zabezpieczających robotnika przed nieszczęściem z powodu maszyny. Najcharakterystyczniejszy jest fakt, że wystawa powstała z inicjatywy Związku Przemysłowców Metalowych i Górniczych, a więc tych sfer, które w Polsce zdradzają karygodną lekkomyślność w zakresie zabezpieczenia swych robotników od wypadków.

We Francji propaganda bezpieczeństwa pracy już ma za sobą historję, już ma bogaty plon działania. Stwierdzono to cyframi statystycznemi, z których okazuje się, że w przeciągu 5 lat, a więc w czasokresie skutecznego działania propagandy, ilość wypadków zmniejszyła się: w przemyśle metalowym i elektrycznym o 17%, w odlewniach o 23%, w przemyśle samochodowym o 27%, w ciężkim przemyśle o 33%. Czy dużo naszych przemysłowców zwiedziło tę wystawę i naukę z Paryża przywiozło do Polski, by tutaj ją krzewić na własnej niwie? Niestety, w kronikach wystawy nie znajdujemy na to pytanie odpowiedzi.

Dzielnym szermierzem zagadnień bezpieczeństwa i higjeny pracy u nas jest czasopismo o charakterze pionierskim, prowadzone przez inż. Mieczysława Rzeckiego, p. t. „Przegląd Fabryczny".

W numerze 2-gim „Przeglądu Technicznego" znajdujemy bardzo aktualny artykuł inż. Rzeckiego p. t. „Ekonomiczne i społeczne znaczenie sprawy bezpieczeństwa pracy". Autor propaguje myśl powołania do życia Instytutu Bezpieczeństwa Pracy. Czytamy tam:

„Przy omawianiu powstania takiej instytucji, którą nazwiemy np. Instytutem Bezpieczeństwa Pracy, należy przedewszystkiem rozstrzygnąć pytanie na kim instytucja ta powinna się opierać.

Czy na czynnikach urzędowych, inspektorach pracy, wydziałach przemysłowych, dozorach górniczych, czy na zakładach ubezpieczających od wypadku, czy na związkach przemysłowców, czy na organizacjach robotniczych i związkach zawodowych?

Rozpatrując te wszystkie elementy zainteresowane w walce z wypadkami przy pracy, dochodzimy do przekonania, że sprawa bezpieczeństwa pracy posiada znaczenie ogólnopaństwowe, w równej mierze interesujące czynniki rządowe, jak przedstawicieli kapitału, a również nie może być obojętnym robotnik i jego przedstawiciele organizacje zawodowe, a także i szerokie sfery społeczne.

Więc zdaniem naszem Instytut Bezpieczeństwa Pracy powinien się oprzeć na całem społeczeństwie, współdziałając z każdą instytucją, z każdym obywatelem, który zechce czemkolwiek się przyczynić do walki z wypadkami przy pracy".

Zgadzamy się całkowicie z opinją autora, że Instytut Bezpieczeństwa Pracy, czy inna instytucja, która wytknie sobie plan działania w kierunku walki z nieszczęściami w warsztatach pracy, powinna oprzeć się na całem społeczeństwie. Nie możemy tylko pogodzić się z myślą, by bezpieczeństwo pracy wiązać z jakąś filantropją społeczną, z działaniem z łaski lub „co łaska". Poprostu sprawiedliwość społeczna wymaga, by bezpieczeństwo pracy potraktowane zostało jako obowiązek, nietylko w martwej literze prawa zamknięty oraz inspektorom pracy pod pieczę oddany, ale obowiązek społeczny, który skutki karne za sobą pociąga. Przestańmy obojętnie patrzyć na krwawiącego człowieka, którego poszarpała maszyna, bo fabrykant „zaoszczędził" na jakiemś tam zabezpieczeniu, potraktujmy owego „oszczędnego" fabrykanta, jak zbrodniarza, który ranę robotnikowi zadał, a robotnik nie będzie płacił „oszczędności" własną krwią.

(Zdz. W.)

Frontem do małego człowieka pracy

Robotnicy w obronie małych kopalń

Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego znajduje się cały szereg małych kopalni węgla, znajdujących się w rękach prywatnych właścicieli i finansowanych przez rodzimy kapitał. Kopalni tych jest 11 i zatrudniają ogółem 2340 robotników.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy informację, iż dyrekcje tych kopalń wymówiły wszystkim robotnikom pracę, motywując swój krok tem, że kopalnie te nie będą otrzymywały przydziałów zapotrzebowań na węgiel, ze strony t. zw. Konwencji Węglowej.

Konwencja Węglowa, broniąca interesów wielkiego kapitału zagranicznego inwestowanego w szeregu większych kopalń Zagłębia Dąbrowskiego, w dążeniu do utrzymania swojej roli w regulowaniu cen węgla i warunków płac, obowiązujących na podstawie ostatnio zawartych umów, prze całą siłą do zlikwidowania małych kopalń, stanowiących naturalną i bodaj ostatnią przeszkodę hegemonji obcego kapitału w przemyśle węglowym na naszym terenie.

Nie przesądzając tego, jakie dalsze konsekwencje wywołać może fakt jednoczesnego zamknięcia tylu większych warsztatów pracy, zatrudniających tak pokaźną ilość robotników, podkreślić pragniemy, iż: zredukowanych robotników, mimo zapewnień w tym względzie Konwencji Węglowej, nie da się umieścić na tutejszym rynku pracy. Potwierdza to stanowisko Dyrekcji Sosnowieckiego Tow. Kopalń i, która w związku z unieruchomieniem dwóch wielkich kopalni w Klimontowie i Zagórzu, zobowiązała się wobec władz, iż postara się o częściowe choćby zatrudnienie, wyrzuconych na bruk w innych swoich kopalniach, a do tej pory nie uczyniła w tym celu najmniejszego wysiłku.

Nagłe pozbawienie pracy takiej ilości pracowników wywołać musi niepożądaną reakcję wśród wielkiej rzeszy robotników i może doprowadzić do tych metod walki robotnika o pracę, z jakiemi mieliśmy do czynienia w okresie głośnego strajku w Klimontowie i na Mortimerze. Ostatnie wiadomości z terenu wyraźnie zapowiadają tego rodzaju rozpaczliwą metodę strajku.

Uchwały i rezolucje ostatniego wielkiego zjazdu gospodarczego BBWR. skrystalizowały ostateczny pogląd, iż należy się zwrócić frontem do „małego człowieka" a więc i małego warsztatu pracy, opartego o rodzimy kapitał. Takimi warsztatami są właśnie wymienione na wstępie kopalnie.

Posłowie Śląscy i Zagłębia Fesser, Konieczko i Kapuściński, oraz sekretarz Derejczyk przybyli imieniem Zw. Górników ZZZ do Warszawy, aby złożyć protest u władz przeciwko zamykaniu małych kopalń, widząc w tem wielkie niebezpieczeństwo dla interesów państwowych.

Delegacje zwróciły również uwagę czynnikom rządowym na matactwa niemieckich kapitalistów górniczych, którzy mają w swoich posunięciach wichrzenie na Śląsku i w Zagłębiu.

Elementarz prawa pracowniczego

Okres ochronny

Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 16 marca 1928 roku o umowie o pracę pracowników umysłowych, wprowadziło tak zwany okres ochronny, to jest czas, w którym pracodawca pozbawiony jest możności prawnej rozwiązania umowy o pracę.

Mianowicie Art. 29 cytowanego rozporządzenia ustala zasadę niemożności wypowiedzenia umowy o pracę podczas urlopu, choroby pracownika lub wykluczenia go od zajęć przez władzę sanitarną, o ile choroba lub wykluczenie go od zajęć nie trwa dłużej niż trzy miesiące, oraz podczas odbywania ćwiczeń wojskowych i pełnienia obowiązków sędziego przysięgłego lub ławnika Sądu Pracy.

W razie nastąpienia któregokolwiek z tych zdarzeń, winien pracownik pod rygorem utraty uprawnień związanych z okresem ochronnym zawiadomić o tem niezwłocznie swego pracodawcę, przyczem sposób zawiadomienia jest dowolny, złożenie dowodu uprawdopodabniającego chorobę lub piastowanie urzędu sędziego lub ławnika nie jest wymagane.

Wypowiedzenie umowy pracy podczas okresu ochronnego pozbawione jest skutków prawnych.

Wprowadzając zasadę bezwzględnej nieważności rozwiązania umowy o pracę w okresie ochronnym, miał prawodawca na celu obronę pracownika przed niekorzystnemi skutkami przerwy pracy bądź z przyczyny przezeń niezawinionej, jak choroba, bądź wynikającej z samej ustawy— jak urlop, wreszcie spowodowanej spełnianiem obowiązku obywatelskiego sędziego lub ławnika. W tych wypadkach wypowiedzenie pracy nastąpić może dopiero po upływie czasu ochronnego z zachowaniem na rzecz pracownika dobrodziejstwa pełnego okresu wypowiedzenia.

Zasadę nieważności wypowiedzenia umowy w okresie ochronnym podkreślił również i Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 12—21 stycznia 1932 roku Nr. 9 32. W uzasadnieniu wyroku Sąd ustalił, iż wymówienie, dokonane pracownikowi w czasie korzystania z urlopu, należy uważać za niebyłe i pozbawione skutków prawnych. Wobec rozwiązania zatem przez pozwaną firmę umowy bez zachowania warunków ustawowych pracownikowi należy się wynagrodzenie za miesiąc, w którym on został zwolniony oraz za trzymiesięczny okres wypowiedzenia.

Sąd Najwyższy podkreślił ponadto iż niestawienie się pracownika do biura celem rozwiązania umowy o pracę w okresie ochronnym nie może powodować zerwania tej umowy bez wypowiedzenia, innemi słowy nie może być poczytane pracownikowi za winę.

Ruch zawodowy

GAZOWNICY

Pomiędzy Kasą Chorych m. Warszawy, a Związkiem Zawodowym Pracowników Gazowni Warszawskiej trwa zatarg o cofnięcie tym pracownikom autonomji leczniczej na ich terenie pracy. W ciągu b. tygodnia odbyło się szereg decydujących konferencyj w Ministerstwie Opieki Społecznej i w Zarządzie Kasy Chorych m. st. Warszawy. Z ramienia Centralnego Związku Zawodowego Pracowników Miejskich i Użyteczności Publicznej Oddział Gazownia, występuje Prezydjum Zarządu Związku z p. prezesem Prejsem na czele.

Istnieje prawdopodobieństwo dojścia drogą kompromisów do porozumienia i zachowania dotychczasowych zdobyczy pracowniczych w tej dziedzinie.

PRACOWNICY ORGANIZACYJ GOSPOD. I SPOŁ.

Ostatnio odbyło się Walne Zgromadzenie członków Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych Organizacyj Gospodarczych i Społecznych R. P.

Na tem pierwszem Walnem Zgromadzeniu ustępujący Zarząd Tymczasowy otrzymał absolutorjum.

Po ożywionej dyskusji na tematy organizacyjne wybrano nowy zarząd w składzie: prezes W. Kościński, vice - prez. Bałtrukiewicz Henryk i Jan Wizel, sekretarz Władysław Szafir.

KOLEJARZE

Dnia 11 i 12 czerwca rb. odbędzie się X-ty Walny Zjazd Delegatów Kół Zw. Zawodowego Pracowników Kolejowych R. P. z następującym porzadkiem dziennym: 2) zagajenie, 2) przemówienie powitalne, 3) wybór Prezydjum Zjazdu, 4) przyjęcie porządku obrad Zjazdu, 5) wybór komisyj, 6) sprawozdanie Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej, 7) dyskusja nad sprawozdaniem, 8) sprawozdania i wnioski komisyj, 9) wybór władz Związku, 10) zamknięcie Zjazdu.

LEŚNICY

Ostatnio zakończył obrady 3-dniowy Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Leśników w Toruniu.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum przystąpiono do sprawozdania Zarządu, z którego wynika, że Związek posiada 5199 członków zgrupowanych w 23 oddziałach, a suma bilansu wynosi 141.042.99 zł. Jest to liczba dosyć pokaźna, tem bardziej, że przy obcięciu pensyi składki musiały ulec redukcji.

W skład nowego Zarządu Zw. weszli pp. inż. Marian Nagabczyński, jako prezes, viceprezesi poseł. inż. Gustaw Chmielewski i inż. Jan Husbrandt, sekretarze inż. Aleksander Klimkiewicz i radca Eugenjusz Stankiewicz, skarbnik radca Stanisław Błonarowicz.

Po uchwaleniu rezolucyi natury zawodowej i organizacyjnej Zjazd zamknięto.

Poradnik pracowniczy

P. Stanisław Kucharzewski z Wołomina pyta: Czy przysługuje mu, jako majstrowi - instruktorowi bez oznaczonej pensji — i żonie, kierowniczce technicznej z pensją zł. 300 w Zw. Pr. Ob. K. prawo do odszkodowania za zwolnienie z pracy bez wymówienia i nieubezpieczenie w „ZUP-ie"?

Odpowiedź: Fakt niepobierania oznaczonej co do wysokości pensji nie przesądza słusznych prentensyj Pana. Wysokość poszukiwań oznaczyć należy według norm przeciętnych za tego rodzaju pracę, co wykonywana (określi je bądź inspektor pracy, umowa zbiorowa, o ile taka w tym przemyśle istnieje). Zresztą ZUPU, naskutek podania określa utracone przez pracownika wskutek niezgłoszenia go do ubezpieczenia przez pracodawcę świadczenia, przeprowadzając w tym celu stosowny wywiad. Sprawa nadaje się więc na drogę sądową. — (co do żony bez żadnych trudności).

P. J. Bogdański pyta: W jakim czasie przedawniają się pretensje drobnego przedsiebiorstwa przemysłowego **za wykonaną pracę?**

Odpowiedź: Robotnicy, używający do swych robót prowadzonych sposobem przedsiębiorstwa własnych materjałów, mają prawo dochodzić należności przez lat 10 (art. 1787 i **nast. Kod. Cyw.**). Tylko robotnicy najemni dniówkowi mają krótki bo 6-miesięczny okres na dochodzenie swych pretensyj.

„Chałupnik" pyta: Czy chałupnicy są wyłączeni od zgłaszania ich w Funduszu Bezrobocia?

Odpowiedź: Chałupnicy podlegają również obowiązkowi zabezpieczenia na wypadek braku pracy w myśl ustawy z 18 lipca 1924. (Dziennik Ustaw poz. 650).

P. Slaski pyta: Czy należy się dodatkowe wynagrodzenie za ustalone regulaminem pracy dyżury i czy skrócenie dnia pracy ma wpływ na określenie godzin nadliczbowych?

Odpowiedź: Jeżeli godziny dyżurów mieszczą się w ramach ustalonego przez prawo (46 godzin tygodniowo) czasu pracy wynagrodzenie osobne za dyżury nie należy się. Umówione skrócenie dnia pracy nie ma wpływu na określenie godzin nadliczbowych.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józef wyciągnął ku niemu rękę. Ludzie uczciwi szybko dochodzą do porozumienia. Rzekł więc:

— Obmyślę jeszcze całą sprawę i dam panu znać. Jeszcze tylko parę słów. Wątpię o tem, aby Renia pana zauważyła w tłumie klientów. Nieraz przyglądałem się jej bacznie. Na nikogo z klientów nigdy nie patrzy. Jedno jest pewne: jeżeli pana nie zauważyła — i wtedy, oczywiście, nie może pana kochać, — to w każdym razie mogę panu zaręczyć z całą stanowczością, że nie kocha nikogo innego. Ma pan więc otwartą drogę do jej serca. Tak, czy inaczej, muszę ją o to jeszcze dla pewności zapytać. To znaczy: tylko o to, czy pana zauważyła, bo co do reszty nie może być żadnych wątpliwości. Poproszę pana o parę dni do namysłu. Przecież sam pan rozumie: małżeństwo to zbyt ważna sprawa i samby pan nie chciał chyba, aby była załatwiana łap-cap. Od rozważnego obmyślenia wszystkich drobiazgów zależy szczęście pańskie i mojej córki.

— Poczekam — odparł Władysław, — ale poproszę pana pamiętać, że bardzo kocham pannę Renię i każdy dzień zwłoki jest dla mnie męką...

Pożegnał się i wyszedł.

— No... jeżeli ten także ma się okazać łotrem, to... już doprawdy nikomu na świecie nie będzie można wierzyć!...

— Dziwi mnie nawet takie podejrzenie z twojej strony — odparła Marja. — Jeszcze chyba nie widziałam człowieka, któremuby tak dobrze z oczu patrzało.

— Tak, to prawda... I sposób ujawniania sprawy bardzo mi się podoba... To człowiek młody, ale starych zasad... Takich lubię...

— Przytem bardzo przystojny, a jednak nie taki laluś, jak ta dzisiejsza młodzież. Jest ubrany bardzo skromnie, ale dlatego właśnie wytwornie. Dla mnie to bardzo ważne. Może sobie pozwolić na zbytki, i nie korzysta z tego.

Pozwolono dziewczętom wrócić do pokoju.

Renia chciała odrazu zapytać, jak i co, ale nie miała odwagi. Tymczasem rodzice nie pisnęli o niczem ani słówka. Tak się umówili. Józef już nawet na zimne dmuchał. Postanowił najpierw sprawdzić wszystko o Junowskim, zasięgnąć języka o nim, a potem dopiero poruszyć sprawę przed Renią.

Zanim to się udało, dwa tygodnie upłynęło, jak z bicza trzasł. Wreszcie Józef rzekł żonie:

— Będziemy mieli doskonałego zięcia. Wszyscy wyrażają się o nim z największemi pochwałami. To podobno najzdolniejszy z młodych adwokatów. Nazywają go złotoustym. Poza tem ogromnie bogaty. Za Renią — szaleje... Co do mnie, żadnego innego męża dla Reni nie chcę. Jego i tylko jego.

— I ja także — odparła zgodnie Marja.

W tej samej chwili w swym pokoiku Renia czytała bodaj po raz setny ostatni otrzymany list miłosny, brzmiący:

„Kocham Cię... Nie mogę dłużej żyć bez Ciebie... Jestem zrozpaczony, że teraz nie będziemy mogli widywać się... Jeszcze mnie zapomnisz... Dlaczego nie przyszłaś na spotkanie, o które prosiłem?... Czego się obawiasz? Wiesz przecież, jak bardzo cię kocham... Czekam stale na jednem miejscu... Przyjdź, przybywaj jak najprędzej... O, bo już nie wytrzymam dłużej tej rozłąki!"

To tylko urywek wielostronicowego listu, pełnego płomiennych oświadczyn miłosnych i błagań o spotkanie. Renia wahała się. I chciałaby... i bała się... Już - już postanowiła iść, szykowała się, wybierała, a w ostatniej chwili... „trach, jakby ręką uciął", jak mówi znana piosenka. Nie miała odwagi.

Później żałowała swego niezdecydowania. A jednak powstrzymywał ją nieświadomy strach przed czemś nieznanem a groźnem...

Najbardziej dręczyło ją obecne ograniczenie swobody. Dawniej zawsze mogła, idąc do sklepu, skoczyć do pobliskiego oddziału pocztowego. Teraz będzie to utrudnione. A trzeba było jakoś temu zaradzić bo Renia czuła, że nie wytrzymałaby z tęsknoty za listami choćby, jeżeli już nie za obecnością owego pięknookiego młodziana, o którym nie mogła myśleć bez miłosnego upojenia. Może się jakoś uda wyniknąć na poczte... Ale widzieć, widzieć go już nie będzie...

Pocieszała ją tylko świadomość, że skoro ich miłość jest wzajemna, więc prędzej, czy później musi przezwyciężyć wszystkie przeszkody. I ta promienna nadzieja napawała ją słodyczą i szczęściem.

Józef wreszcie postanowił zatelefonować do Władysława, że może zacząć bywać i że z jego strony niema sprzeciwu, aby był szczęśliwy z Renią.

Ale przed samem zatelefonowaniem raz jeszcze poradził się żony. Marja rzekła:

— Możeby przedtem pomówić z Renią?

— Bo ja wiem? Spróbujmy...

Zastali ją w pokoju Romy. Józef zapytał ją prosto z mostu:

— Reniusiu, powiedz-no, dziecko moje, jak ty się wogóle zapatrujesz na małżeństwo?

Renia była tem straszliwie zaskoczona. Udawała, że bierze to za żart.

— A czy chciałbyś się mnie już pozbyć z domu, niedobry tatusiu? — zawołała.

— Nie powiem „tak", nie powiem „nie", powiem: „może", jak mówi mój przyjaciel Hufnagel...

Wtem nagle Renia pomyślała sobie, że to może on, jej wyśniony, wymarzony, wiedząc, że nie będzie mógł już widywać Reni w sklepie, postanowił bywać w domu, jako narzeczony. Twarzyczka jej opromieniła się niewymownem, nieziemskiem szczęściem.

Roma, przeciwnie, spoważniała. Spojrzała na siostrę. Widząc jej radość, była nią przerażona. Poznawała teraz w siostrze samą siebie, gdy myślała o swoim ukochanym i swojej ku niemu miłości. Rozumiała, że w serduszku siostry także płonie upojny znicz miłości.

Tymczasem ojciec już szczegółowo opowiadał o Junowskim. Mówił, że o lepszej partji trudno wprost marzyć: człowiek młody, a tak już powszechnie ceniony, niezwykle utalentowany, niezmiernie bogaty, uczciwy, prawy, miły i przystojny. Aby oprzeć się takiej propozycji, już trzebaby chyba być... głupią...

Marję nieco zdziwiło to, że im bardziej Józef się zapalał, tem bardziej Renia markotniała. Zbliżyła się do córki, wzięła jej dłonie w swoje ręce i zapytała:

— O czem myślisz, dziecinko?

Renia, chwytając się ostatniej nadziei, odparła:

— Bo nie wiem nawet jeszcze, jak się nazywa ten wasz wybrany...

— Władysław Junowski.

Na dźwięk tego imienia i nazwiska Renia zadrżała. Pobladła jeszcze straszliwiej. Powiedziała sobie bowiem z rozpaczą, że to nie jej ukochany!

I teraz już nawet nie słuchała dalszego ciągu rad ojcowskich i namów matczynych. Wiedziała tylko jedno, że małżeństwo to uszczęśliwiłoby nad wyraz jej rodziców, ale unieszczęśliwiłoby — ją. A przecież ostatecznie człowiek się pobiera dla siebie, nie dla kogoś, choćby nawet dla istot tak bliskich, jak rodzice. W każdym razie postanowiła zyskiwać na czasie: nie martwić rodziców odmową, jakoś odroczyć sprawę. Bo też, jak zdołałaby teraz usprawiedliwić swoją odmowę? Przyznaniem się do swej miłości? Nie, na to było jeszcze za wcześnie. Przyjdzie na to czas, gdy jej ukochany przyjdzie z takiemiż oświadczynami.

Tymczasem ojciec już kończył swe przemówienie:

— Oto i wszystko, dziecko, co chciałem ci powiedzieć. Przypuszczam, że teraz nie będziesz miała nic przeciwko temu, abyśmy ci owego młodzieńca przedstawili. Jak to się mówi: „Kupić nie kupić, a potargować można". I przecież w naszym sklepie wisi szyld: „Obejrzenie towaru nie obowiązuje do kupna". Więc i ty go sobie obejrzysz. Spodoba ci się, to dobrze, nie, to trudno. Naszem życzeniem, matki i mojem jest, aby ci się spodobał. Ale zmuszać cię nie będziemy...

Renia nie wiedziała, co na to rzec.

Roma przyglądała się jej coraz baczniej.

Po dłuższym namyśle Renia szepnęła wreszcie:

— Jeżeli to ma być nieobowiązujące, to... niech przyjdzie...

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI.

Czyja krew?

Skandal w eleganckich sferach Warszawy

VII.

Drzwi ustąpiły.

Niedyskretny gość wszedł do wnętrza, zatrzasnął za sobą drzwi i... oniemiał.... Więc to jest mieszkanie owego szykownego, pozornie bogatego młodzieńca?

„Apartament" był właściwie jednym ciasnym, dość brudnym pokoikiem o bardzo skromnem umeblowaniu: łóżko, dwa krzesełka, stolik, szafka, w kącie, na skrzynce maszynka spirytusowa.

Bez najmniejszego skrupułu, Leszkowski wyciągnął z szafy parę pantofli, przymierzył na wszelki wypadek pozostałe wycinki — jeden z nich pasował.

— Więc i ten gagatek też tam był! — monologował. — Ale to swoją drogą łajdak. Sam jeszcze mówił parę dni temu, że nigdy w życiu nie doniósłby, a teraz!..

Machinalnie rozejrzał się po pokoju — stolik zwrócił jego uwagę. Zajrzał do szuflady. Stanowczo ciekawy typ: fotografja ni mniej, ni więcej, tylko pani hrabiny Mieczkowskiej z dedykacją:

„Niedobremu Bogusiowi".

— A to dopiero! Coby to srogi pan hrabia powiedział, gdybym mu to pokazał?

Wsunął te fotografję do kieszeni i na jej miejscu zostawił wizytówkę ze słowami: „Facet".

Czuł instynktownie, że tu się kryje jakaś intryga, brakło mu jednak jeszcze kilku szczegółów.

Wyszedł, zamknął za sobą drzwi i zbiegł na dół.. W bramie stróż rozmawiał z jakimś rosłym, barczystym, mężczyzną, który odwrócił się, gdy Leszkowski przechodził.

— Jerzy, co tu robisz?

— Ach, to ty, przyjacielu? Wiedziałem, że cię tu zastanę. Chciałem ci oddać jedną rzecz, którą się zabłąkała do mojej kieszeni.

To mówiąc, podał aspirantowi Motyce anonimowy list, który tego rana sprzątnął mu z biurka. Ironiczny ton Leszkowskiego zirytował Motykę, ale powstrzymał się ze względu na obecność stróża. Leszkowski chciał już wyjść na ulicę, ale policjant zatrzymał go:

— Idziesz? Ja też, nie mam tu już co do roboty.

Szli jakiś czas w milczeniu, nagle Motyka wybuchnął:

— Słuchajno, Jur! Co to właściwie za postępowanie z twojej strony? Wiesz, że to nie należy do przyjemności czuć wciąż na sobie twoje kpiące spojrzenie. Mniejsza zresztą o to, choć mi to krew psuje, ale co to miało być dziś z rana? Daję słowo, nadużywasz już mojej przyjaźni. Przecież kto inny za to, poszedłby do ciupy! Mówię o tym liście.

— Nie gniewaj się, Stefek — uspokoił go przyjaciel. — Możesz być pewny, że nietylko nie przeszkadzam śledztwu, ale, przeciwnie, posuwam je naprzód. A czegoś ty się dowiedział?

— Wyobraź sobie, jakieś dziesięć minut po twojem wyjściu wchodzi do mnie posterunkowy i mówi, że przyszedł ktoś, kto ma coś do powiedzenia w sprawie dyrektora Korkowskiego. Skierowano go do mnie, bo zajmuje się tą sprawą. Przybyły przedstawił się, jako hrabia Mieczkowski...

— He, jak?

— Hrabia Mieczkowski. Możliwe, że go znasz. Powiedział mi, że jest przyjacielem dyrektora Korkowskiego i przeczytawszy w gazetach o jego zniknięciu, przyszedł na wszelki wypadek, do Urzędu Śledczego, służyć posiadanemi wiadomościami.

— A co to za wiadomości? — spytał Leszkowski, niby obojętnie.

— Wyobraź sobie, że on wiedział, że pani Korkowska zdradza swego męża i znał nazwisko jej kochanka.

— Kto to był? — zapytał znów Leszkowski, macając w kieszeni zdobytą fotografję.

— Nie wiem, czy znasz to nazwisko... To pewien pan, który mieszka w tym domu, gdzieśmy się spotkali. Nazywa się Bogusław Strzepiński, podobno jakiś bogaty lowelas.

— Hm, ciekawe...

— Ale może ty go znasz?

— Nie przypominam sobie tego nazwiska.

— Widzisz, ta sprawa dosyć ciemno się z początku przedstawiała, ale teraz wiem już, co o tem myśleć.

— Mianowicie?

— Znów ta ironja? Dobrze, nic nie mówię!..

— Już nie będę, gadaj, gadaj!

— Po wyjściu Mieczkowskiego wystarałem się o adres Strzepińskiego i pobiegłem na Marszałkowską. Stróż mi powiedział, że Strzepiński nie wrócił na noc i dziś również się nie pokazał. Wiem dobrze, dlaczego.

— Dlaczego?

— Do krocset! Dlatego, że Korkowski go zakatrupił i zwłoki ukrył gdzieś!

— Nie można ci odmówić pewnego dowcipu, tylko, że tutaj wszystko się skupiło na tym biednym Korkowskim, którego uważam za niewinnego.

— Znowu!..

— Tak, znowu, ale przepraszam cię, śpieszę się, dowidzenia!..

I zostawił Motykę, jak niepysznego, właśnie w chwili, gdy ten chciał go spytać, poco mu był potrzebny ów list...

•

Aleja Róż. Elegancki apartament, pełen godności kamerdyner spotyka Leszkowskiego.

— Czy mogę się zobaczyć z panem hrabią?

— Kogo mam zameldować?

(d. c. n.)

Obrazki z życia

Alarm przez telefon

W mieszkaniu odezwał się telefon. Młody mężczyzna oderwał się od pokrytych planami papierów i ujął słuchawkę:

— Proszę...

— Ach, Józefie, nareszcie cię zastałam w domu, mówił jakiś liczny głosik kobiecy. — Błagam cię, przyjdź mi na pomoc... na pomoc, Józefie... Nie wiem już, co się ze mną dzieje! Jestem nawpół nieprzytomna. Tej nocy nie zmrużyłam oka — za każdym razem, co brama się otworzyła, mówiłam sobie: to on... Tyś nie przychodził... Najdroższy błagam cię na wszystko, co nas łączyło tyle czasu, na naszą miłość!...

— Ależ, proszę pani — wybąkał zahukany słuchacz — z jakim numerem pani chciała rozmawiać?

— Czyżby to nie był 415-83?

— Niestety, źle panią połączo no — mój numer jest 415-84.

— Ach, proszę mi wybaczyć!

— Biedne stworzenie! — pomyślał sobie odkładając tubę. — Ten Józef musi być jakimś potworem, żeby tak ją męczyć! I młody inżynier pogrążył się znów w pracy.

Nazajutrz o tej samej godzinie zadzwonił telefon:

— Hallo... Hallo... To ty, Józefie? Okrutny, możesz sie cieszyć swojem dziełem. Mam właśnie przed sobą odpowiednią dozę weronalu i za parę minut uwolnię cię od mojego istnienia.

— Ach, Boże święty, proszę tego nie robić. — wykrzyknął zatrwożony.

— Tak, zrobię to już zaraz. Zadzwoniłam do ciebie, bo powinieneś wiedzieć, że nie wolno igrać bezkarnie z sercem kobiety.. a poza tem...—tu w telefonie rozległo się przytłumione łkanie —a poza tem ja przecież... kocham cię wciąż... ty, okrutniku, najdroższy mój!.. Żegnaj, teraz zadzwonię do komisarjatu, żeby policja przyszła na Mieczysławską pod 43, skonstatować moje samobójstwo...

— Pani, na litość Boga!

— Ach, czyżby to była omyłka?

— Na szczęście, szanowna pani! Wciąż panią łączą z numerem 415-84.

— Przecież to okropne... Pan teraz zna moją całą tajemnicę!

— Przysięgam dyskrecję, ale pod warunkiem, że pani spali tę truciznę — ów przebrzydły Józef jest tego nie wart, proszę o nim zapomnieć... mówił jeszcze długo i tak wymownie, że nieznajoma odzyskała chęć do życia.

— Pan taki dobry dla mnie!..

— Pozwoli pani, że się przedstawię: inżynier Antoni Jabłko wiecki...

— Marja Strzałkowska...

Nazajutrz posłał jej wiązankę białych róż. Zadzwoniła z podziękowaniem. Srebrny głosik brzmiał już wesoło. Antoni był zachwycony — kwiaty, telefony, liściki — wreszcie pierwsza randka...

Była tak powabna, jak jej głos uroczy... Antoni, już i tak dobrze zadurzony, stracił zupełnie głowę. Ale ona była taka rezerwie... Od czasu do czasu pozwoliła pocałować koniec paluszków.

Tak ślicznie umiała spojrzeć mu w oczy, a potem się rumieniła... śmiech miała jak dzwoneczek...ach, Boże, jaka ona by ła czarująca!..

Przytem, taka poważna, gospodarna, zaradna... Pewnego razu, kiedy przyszła do niego... o, całkiem niewinnie, nawet jednego pocałunku nie dostał, ale już nauczył się szanować jej wstydliwość... więc, kiedy przyszła, rozejrzała się po jego mieszkaniu, jakby przeczuwając, że wejdzie tu wkrótce, jako pani Jabłkowiecka, skrytykowała niektóre braki, wskazała mu nawet firmy, gdzie mógł uzupełnić je... Natychmiast po rozstaniu się z nią, pobiegł pod wskazane adresy i zamówił wszystko, co radziła...

Bardzo ją to wzruszyło z jego strony, tego dnia była taka miła, myślał, że skorzysta, by musnąć policzek swej bogínki, ale spojrzała nań z takim wyrzutem, że, aż się zawstydził...

Ale nazajutrz nie zadzwoniła, następnego dnia — również nie i wogóle zamilkła, nie dawała znaku życia o sobie...

Nie wytrzymawszy dłużej, zatelefonował do niej. Odpowiedział w telefonie jakiś gruby męski głos:

— Panna Strzałkowska już nie mieszka od paru dni w moim pensjonacie... Nie, nie wiem, jaki jest obecnie jej adres... Moje uszanowanie panu...

Po tygodniu spotkał jednego kolegę. Ten uśmiechnął się jakoś tajemniczo, wreszcie chwycił Antoniego za ramię i rzekł poufnym tonem, jakby zwierzając tajemnicę:

— Wiesz, mam morową przygodę. Wczoraj dostaję telefon: — Józefie, na pomoc, nie wiem, co się ze mną dzieje"...

— ...jestem nawpół przytomna...

— Jakto, skąd wiesz?

— Dziś do ciebie dzwoniła, że się otruje, wciąż niby mylac się w numerze, ale tyś ja odwiódł od zamiaru samobójstwa. Tak, znam ten kawał, dałem się sam nabrać... To jest agentka handlowa całkiem zwyczajnie — idzie o to, żebyś porobił zakupy w firmach, które ci wskaże, potem puści cię w trąbę...

Adam Ty-ski.

Hasła i czyny

Polskiego Czerwonego Krzyża

Dorocznym zwyczajem Polski Czerwony Krzyż urządza swój „Tydzień" propagandowy, jaki w roku bieżącym przypada w okresie od 1 do 10 czerwca. Zasadniczym celem tego „Tygodnia" jest zapoznanie całego społeczeństwa z działalnością tej wysoce pożytecznej instytucji, której zadania wypływają z potrzeb społecznych i państwowych, jakie wywołuje wojna lub klęski. Zwłaszcza obecnie każdy winien sobie uświadomić, że rozwój Czerwonego Krzyża jest istotnie gwarancją i zabezpieczeniem podczas katastrofy.

Polski Czerwony Krzyż, dążąc do zgrupowania elementów społecznych dla organizacji ratownictwa na wypadek wojny i klęsk żywiołowych, tego ratownictwa, które — jak dowodzą fachowcy — posiada pierwszorzędne znaczenie dla ludności cywilnej, narażonej na wszystkie groźne skutki współczesnej wojny — winien uzyskać poparcie wszystkich warstw społeczeństwa bez różnicy wyznań i przekonań politycznych.

Wypełniając to swoje prawdziwe posłannictwo, Polski Czerwony Krzyż:

szkoli i organizuje kadry drużyn ratowniczych, zastępy sióstr pielęgniarek i personel pomocniczy;

gromadzi sprzęt i materjały, niezbędne dla akcji ratowniczej;

utrzymuje i prowadzi szpitale, sanatorja, schroniska i szereg innych zakładów leczniczych i dobroczynnych;

daje pomoc uwięzionym i zesłanym do Rosji Sowieckiej;

organizuje akcję ratowniczą dla ludności dotkniętej klęskami i chorobami;

naucza praktycznego stosowania higieny i zdrowia;

krzewi hasła humanitarne wśród młodzieży w życiu społecznem i w stosunkach międzynarodowych.

Tajemnicza śmierć bankiera

(m) Paryż bez sensacyj nie byłby... Paryżem. I dlatego zapewne życie dostarcza nadsekwańskiemu miastu stale dreszczyków. Ostatnio Paryż żyje pod wrażeniem tajemniczej śmierci miljonera amerykańskiego, Johna R. Fella. Szczegóły tej śmierci przypominają kryminalny romans.

W ubiegłym miesiącu Fell przybył w towarzystwie swej małżonki do Paryża, skąd miał wyruszyć w daleką podróż na Wschód. Przedewszystkiem miljoner chciał zwiedzić Indje, następnie Chiny i Japonję.

Przed dwoma tygodniami para małżeńska przybyła na wyspę Jawę. Oczywiście, że miejscowe towarzystwo z entuzjazmem powitało podróżników. Piękno wyspy, jej ponęty spowodowały, że Fell postanowił nabyć tu willę, by móc spędzić w ciągu roku kilkumiesięczny urlop.

Pewnego dnia po powrocie do domu z rautu, małżonkowie rozstali się w najlepszej zgodzie. Ledwie jednak Fell znalazł się w swej sypialni, rozległ się wstrząsający okrzyk: „Ratunku"!

Przerażona małżonka natychmiast wbiegła do męża i ujrzała straszny widok: Fell wolno osuwał się z łóżka na kosztowny dywan, a z odkrytej piersi jego sączyła się krew.

Na alarm przybył lekarz. Fell jeszcze żył. A gdy lekarz udzielał mu pomocy, ze zbielałych ust bankiera wydobyły się słowa: „Ja jestem sam winien".

Po chwili skonał. Na miejsce przybyła policja.

W czasie oględzin miejsca tragicznej śmierci Fella znaleziono drogocenny sztylet malajski, na którym ręka nieznanego artysty wycyzelowała piękną lilję.

Pierwsze przypuszczenia policji szły w kierunku stwierdzenia, że Fell popełnił samobójstwo.

Ale ta hipoteza nie znalazła potwierdzenia, albowiem Fell, mimo światowego kryzysu, był posiadaczem olbrzymiego majątku, otrzymanego w spadku po teściu. Poza tem Fell był właścicielem wielu banków w Nowym Jorku, Paryżu i Londynie. A więc momenty finansowe musiały być odrzucone.

W życiu prywatnem Fell był również szczęśliwy. Syn jego ożenił się bogato w ub. roku, córka studiowała medycynę na uniwersytecie nowojorskim. Z żoną nigdy nie sprzeczał się.

Oczywiście, że w tych warunkach policja musiała zrezygnować z hipotezy o samobójstwie.

Śledztwo, w ten sposób zburzone, poszło w kierunku ustalenia, że Fell padł ofiarą tajemniczego mordercy. Szczególnie zainteresowanie wzbudza znaleziony sztylet, ale i tu policja ma nielada kłopot, nie mogąc ustalić, czy śmiertelna broń była własnością Fella, czy też pozostawił ją morderca.

Żona zamordowanego bankiera, bezpośrednio po wypadku dostała rozstroju nerwowego i obecnie znajduje się w sanatorjum dla umysłowo chorych.

Jednem słowem, jest to tragiczna zagadka, za której rozwiązanie policja zapłaciłaby olbrzymią nagrodę. Ale czy znajdzie się donosiciel?

Handel białemi niewolnicami

(m) Policja angielska poczęła ostatnio otrzymywać liczne meldunki o niebywałem zwiększeniu się liczby prostytutek.

Zjawisko to niczem niewytłumaczone, wywołało zrozumiałe zaniepokojenie w szeregach policji, tem bardziej, że i wyższe władze wykazały również zainteresowanie rozwijającą się plagą.

Po dłuższych obserwaciach policja wpadła na trop świetnie zorganizowanej szajki handlu żywym towarem.

Drogą żmudnych dochodzeń ustalono, że liczni agenci szajki działają na terenach obcych państw. Tam werbują oni młode niewinne dziewczęta, z któremi zaręczają się, a następnie pod pozorem ożenku, wywożą do Anglii.

Rzecz prosta, że po przybyciu na miejsce, celem nie wywołania podejrzeń, agenci wstępują w związki małżeńskie ze swemi ofiarami.

Dopiero nazajutrz po ślubie ofiara dowiaduje się, że wpadła w ręce handlarzy żywym towarem. Żale są spóźnione.

Młode mężatki, odpowiednio klasyfikowane, zostają oddane w ręce właścicieli lupanarów i tu rozpoczynają nowe, haniebne życie.

Nieraz ofiara stawia opór. Wówczas zjawia się kat, w osobie zawodowego przestępcy, który tak długo znęca się nad nieszczęśliwą, dopóki ta półprzytomna nie wypowie zgody.

Są jednak takie dziewczyny, które mimo katuszy, nie chcą ulec. Wówczas rozgrywają się wstrząsające tragedje, o których policja dowiedziała się, niestety, zbyt późno.

Łajdacka działalność szajki sprawiała niemało kłopotu policji angielskiej. Wzmożono czujność nad zakonspirowanemi domami schadzek, ale akcja ta nie dawała rezultatów.

Dopiero ostatnio, dzięki kilku anonimom, policja natrafiła wreszcie na wyraźniejsze ślady. Stało się to dzięki temu, że dwóch handlarzy żywym towarem naskutek zatargu przy podziale łupów odstąpiło od „interesu" i mszcząc się, poczęło „sypać".

Od tej chwili policja rozwinęła żywszą działalność i jest nadzieja, że szajka zostanie zdemaskowana. Ale nim to nastąpi, jeszcze wiele naiwnych dziewcząt wpadnie w zbrodnicze łapy handlarzy białemi niewolnicami.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

„Hrabia i markiz" w roli łowcy posagów

(m.) Król Salomon ponoć posiadał 700 żon. Francuz Aschor pobił jednak rekord króla-męża z nadwyżką 45 żon, ponieważ posiadał ich aż 745.

Pobicie rekordu w tym stopniu stwierdził dokładnie urząd śledczy, który, rozumie się, no wczesnym rekordzistą skrupu latnie się zainteresował.

W samej rzeczy pan Aschor nie żenił się z temi kobietami, szło mu bowiem tylko o posag. Zatem łowca posagowy był na miarę dotychczas nienotowaną.

Powodzenie pana Aschora wśród płci pięknej było wielkie, to też oszustwa swe przeprowadzał względnie łatwo.

Wybrednym nasz bohater nie był. Wprawdzie owe 745 niewiast nie zawsze były swych sióstr jednakowo młodziutkich powiedzmy 20-letnich panien w tem „babiem kole" byś nie znalazł.

Nic statystyka zatem przeciętnego wieku lub też wdzięków tych kobiet, ale zawartość ich „pończoszek" charakteryzuje działalność bohatera naszych dni.

I oto statystyk urzędu śledczego musiał dodawać tasiemcową kolumnę liczb, wśród których najmniejszą sumą było 100 franków i kilka białych kruków do 100 tysięcy franków.

Pan Aschor z niezwykłą zrecznością odgrywał rolę hrabiego Izio, markiza Ferandie, lub też doktora specjalisty chorób kobiecych.

Sieci rzucał szeroko, w które łowił swe ofiary, znajdując je w różnych sferach społeczeństwa a nawet z najwyższych.

Zreczność jego była tak kunsztowna, że nikt w tym fałszywym markizie nie poznałby zwykłego pomocnika fryzjerskiego, jakim w rzeczywistości z zawodu był p. Aschor.

Pnąc się do najwyższych sfer, pan hrabia lub też markiz (nasz fryzjer Aschar) nie gardził służącemi, kelnerkami i t. p., które również stanowią poważny odsetek jego fiar.

Rzeczą zastanawiającą jest, że p. Aschor podobnie jak morderca Landru (Sinobrody) prowadził systematyczną księgowość ofiar, posagów, wpływów i wydatków.

I jak to zwykle bywa przypadek położył kres jego oszustwom.

Ostatnio zapoznał się z pewna wdową od której wyłudził kosztowną (na pierwszy rzut oka) broszkę. Przy usiłowaniu sprzedaży jej, został aresztowany ponieważ broszka okazała się bez wartościowym kamykiem.

Znalezienie jego ksiąg oraz zgłoszone liczne pretensje jego ofiar dały całokształt jego bujnej oszukańczej działalności za którą odpowiadał przed sądem przysięgłych w Paryżu.

Został skazany na 5 lat więzienia i zesłany na słynną Kajennę.

Czerwiec
3
SOBOTA
św. Klotyldy

Wsch. sł. g. 4·26 — Zach. sł. g. 19.29

KRONIKA KRAKOWA

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 3 czerwca 1933 r.

Dzień bardzo dodatni, wykorzystać! Wprowadzić w czyn swoje zamiary, realizować nowe pomysły, wyruszyć w zamierzoną podróż i t. p.

W interesach, spółkach, i t. p. korzyść. Dla zakochanych miłe niespodzianki.

Ujęcie szajki włamywaczy w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Moskalika Władysława, lat 25, zam. przy ul. Zwierzynieckiej 23, za kradzież garderoby dokonanej w mieszkaniu Ign. Dziuby przy ul. Konopnickiej 9. Jako podejrzaną o współudział w tej kradzieży zatrzymano Helenę Trzepicką lat, lat 36, służącą.

Serafina Franciszka, lat 44, szewca zam. w Woli Duchackiej za współudział w kradzieży futra wart. 600 zł. z mieszkania Z. Szczepnikowej zam. przy ul. Józefińskiej 15.

Magierę Stanisława lat 27 robotnika, zam. przy ul. Mazowieckiej 112, za kradzież biżuterji wart. około 1500 zł. dokonanej w dniu 31 maja br. z niezamkniętego mieszkania na Łobzowie.

Samobójstwo przedstawiciela Tow. Ubezp. „Feniks".

Wczoraj odebrał sobie życie przez powieszenie w Drohobyczu 33-letni Juljusz Bergwerk przedstawiciel Tow. Ubezpieczeń „Feniks".

Przyczyna samobójstwa na razie nie została dokładnie ustaloną, ale jest pewnem, że wchodzą tu w rachubę złe stosunki materjalne. Motywy samobójstwa wyświetli zapewno śledztwo.

Zamordował macochę

Przed sądem we Lwowie stanął wczoraj Iwan Dmytrow oskarżony o zamordowanie macochy. Sąd skazał go na 5 lat więzienia.

Samobójstwo ułana

Podczas manewrów 11 p. ułanów we wsi Pieścirogi Stare pod Nasiejskiem jeden z szeregowych, Roman Fryze, będąc w stanie nietrzeźwym usiłował popełnić samobójstwo, raniąc się niebezpiecznie w okolicę serca.

Inspektor szkolny otruł przodownika

Sąd Apelacyjny w Lublinie rozpatrywał głośną sprawę Zygmunta Plebańczyka, inspektora szkolnego oskarżonego o zatrucie strychniną Józefa Snopkiewicza starszego przodownika policji.

Sąd Okręgowy skazał Plebańczyka na 10 lat więzienia.

Wczoraj tragedja nocy listopadowej w Opatowie poraz drugi odezwała się echem na sali sądu apelacyjnego w Lublinie.

Wypadek na bulwarach mostu w Krakowie

Wczoraj o godz. 7.45 parowóz jadący bulwarami pomiędzy III a Starym Mostem potrącił przechodzącą Bertę Kail, lat 71 handlarkę ryb zam. przy ul. św. Wawrzyńca, która upadła na bulwar, doznała potłuczenia ciała.

Po udzieleniu pomocy przez lekarza udała się sama do domu.

Straszna śmierć murarza w Krakowie

Nocy ubiegłej murarz zam. w Piaskach Wielkich, Czesław Chrapek, lat 28, uległ śmiertelnemu zatruciu czadem węglowym w odlewni metali Franciszka Radwańskiego przy ul. Mazowieckiej 18.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że zaczadzenie nastąpiło wskutek wadliwej budowy suszarni w której dnia 1 b. m. poraz pierwszy zapalono, a Chrapek pozostał przy paleniu piecu i przypuszczalnie zasnął. W dniu dzisiejszym rano o g. 4 właściciel Radwański wszedłszy do ubikacji, w której znajduje się nowy piec zastał Chrapka leżącego na ziemi.

Zawezwano pogotowie ratunkowe który lekarz stwierdził już śmierć. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

65-letnia staruszka skazana za komunizm

Sąd Okr. w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę 65-letniej staruszki Anny Schlauerowej. Schlauerowa trudniła się kolportowaniem bibuły komunistycznej i przechowywała w swem mieszkaniu ulotki o treści antypaństwowej, nawołujące do obalenia obecnego ustroju państwowego.

W wyniku rozprawy sądowej zasądzono oskarżoną na 6 miesięcy więzienia.

Zięć siekierą zabił teścia

Stanisława Śnieżkowa zam. w pow. oszmiańskim w folwarku Kuraszowo miała stałe jakieś pretensje do swego zięcia Ign. Bižukajca.

Onegdaj Bižukajec pasł konia na jej polu. Wtedy „kochana" teściowa poleciła mężowi, by zabrał konia z pola i zaprowadził do swej obory. W ten sposób zaaresztowany koń miał być wydany zięciowi dopiero po zapłaceniu odszkodowania.

Kiedy zięć przekonał się, że teściowa nie żartuje, a teść zbliżył się do konia by wykonać polecenie żony, Bižukajec z całego rozmachu uderzył teścia Stanisława Śnieżko siekierą po głowie.

Kiedy zięć oprzytomniał po zabiciu teścia uciekł z pola.

Policja poszukuje zbiegłego zięcia-mordercy.

Termin eksmisji mieszkaniowych przedłużony

Niebywałe szybkie tempo eksmisyj mieszkaniowych, wykonywanych we Lwowie przez komorników zmusiło zrzeszenie lokatorów i sublokatorów do wysłania delegacji do prezesa sądu celem przedstawienia mu sprawy.

Prezes przyznał delegacji, że czasokres wykonywania eksmisji komorników, wynoszący nieraz tylko 9 dni jest za krótki i wydał zarządzenie, ażeby przedłużono go do 6 tygodni.

Samobójstwo lekarza

Lekarz-dentysta Dawid Bielejnkin po sprzeczce ze swą żoną wyskoczył z okna drugiego piętra na bruk, odnosząc tak ciężkie obrażenia, że po przewiezieniu go do szpitala zmarł. Przyczyną rozpaczliwego kroku były niesnaski rodzinne.

Napad rabunkowy w Krakowie

Wczoraj wieczorem przy ul. Kazimierza Wielkiego 124 w Krakowie, został dokonany zuchwały napad rabunkowy na niejaką Marję Okarmus, zamieszkałą w oficynie wspomnianej realności.

Pod nieobecność męża, około g. 9.30 wieczorem Okarmusowa wyszła do przyległej do mieszkania spiżarni. W tym właśnie momencie wtargnęło do mieszkania trzech bandytów. Jeden z rzezimieszków pchnął Okarmusową w pierś przysłonił jej oczy a do piersi przyłożył nóż.

Równocześnie dwaj jego towarzysze z niezamkniętej szafy skradli 380 zł. oraz garderobę damską, męską i dziecięcą. W momencie, w którym zabierające te rzeczy zaczęli uciekać z mieszkania, Okarmusowa wszczęła alarm. Na alarm ten wybiegli z domów sąsiedzi. Rzezimieszki, widząc na co się zanosi, porzuciwszy garderobę, zbiegli z samemi pieniądzmi.

Trzeci komisarjat i wydział śledczy przeprowadziły energiczne śledztwo, które trwa.

Lekarz uśmiercił pacjentkę

W sądzie apelacyjnym w Warszawie rozpatrywano wczoraj sprawę doktora Wacława Kowalewskiego z Brzeżan, oskarżonego o dokonanie niedozwolonej operacji, z wyniku czego poniosła śmierć pacjentka Józefa Stajerska.

Sąd opierając się na wynikach ekspertyzy uznał winę oskarżonego lekarza i skazał dr. Kowalewskiego na 2 lata więzienia oraz pozbawienia praw na 5 lat.

Za pobicie lokatorki dozorca skazany na 2 miesiące aresztu

Aleksander Janiszewski dozorca domu przy ul. Pińskiej 84 w Warszawie posprzeczawszy się z lokatorką tegoż domu Plichtenrejową, ponieważ odmiotła ona piasek z pod progu swego mieszkania, rzucił się na nią i na jej dorastającą córkę bijąc obie kobiety, tak silnie, że złamał na głowie jednej z nich kij od szczotki. Ranne kobiety opatrzono w ambulatorjum Pogotowia.

Janiszewski skazany został za swój czyn przez sąd grodzki na 2 miesiące aresztu.

Dwóch rolników przed sądem w Krakowie

Przed Sądem Apelacyjnym, w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw St. Łatakowi i Wł. Hanusiakowi, rolnikom w Kamieniu, okarżonym o to, że w wrześniu 1932 r. grozili siekierą naczelnikowi Gminy w Kamieniu oraz gajowemu.

Trybunał zasądził osk. Łataka na karę aresztu przez 2 m. a osk. Hanusiaka na karę aresztu przez 4 tygodnie.

Bronił adw. dr. **Pleszowski.**

Biuro pośr. pracy dla służby domowej

Z dniem 1-go czerwca br. Lokal Związkowy Stowarzyszenia Oświaty Robotniczej oraz Społeczne Biuro Pośrednictwa Pracy dla służby domowej zostało przeniesione do lokalu przy ul. Czapskich 5.

Każda pani chcąc mieć u siebie dobrą, miłą i czystą służącą, niech się zgłosi do Biura Społecznego pośred. dla służby domowej, ulica Czapskich 5.

Służące nie mające posady niech się zgłaszają tamże.

Wypadek w rzeźni miejskiej w Krakowie

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj do rzeźni miejskiej w Krakowie, gdzie Śmiałek Gustaw, lat 35, rzeźnik z Piasków Wielkich będąc w stanie podchmielonym pośliznął się upadając na posadzkę doznał szereg obrażeń na całym ciele oraz rozbicia głowy.

Przewieziono go do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Mord na głuchoniemej

Komenda P. P. we Lwowie zawiadomiona została przez Posterunek P. P. w Zaszkowie o tajemniczym zgonie 18-letniej głuchoniemej dziewczyny Elżbiety Mangold. Zgon jej nastąpił w tajemniczych okolicznościach, wobec czego władze sądowe delegowały do Zaszkowa komisję z sędzią śl. Mochetą. Po przeprowadzeniu sekcji okazało się, że śp. Mangoldówna została uduszona. Wobec takiego wyniku sekcji wdrożono poszukiwania za mordercą.

Dochodzenia w toku.

Kradzieże w Krakowie

Rozpędzikowi Władysławowi zam Ks. Józefa 5 skradziono płaszcze i gablotkę z wyrobami cukierniczemi wart. 60 zł.

Spiradek Marji, zam. przy ul. Myśliwskiej 32 skradziono z chlewa 3 prosięta wart. 30 zł..

Ze Składów Funduszów Bezrobocia skradziono worek mąki wart. 45 zł. z magazynu przy ul, Warszawskiej 19.

Bergerowi Ludwikowi zam. w Pychowicach pow. Kraków, skradziono z przed sklepu na Pl. Szczepańskim rower wart. 100 zł.

Mień Klementynie właść,cielce zakł. fotograf. przy ul. Andrzeja Potockiego 11, skradziono z zakładu 2 aparaty fotograficzne wart. 500 zł. Dochodzenie w toku.

Starszy kontroler kradł listy z dolarami

Wczoraj rano naczelnik Głównej poczty we Lwowie ujął na gorącym uczynku kradzieży amerykańskich listów wartościowych, starszego kontrolera pocztowego, Józefa Orłowskiego.

Wezwani funkcjonarjusze urzędu śledczego znaleźli przy Orłowskim 40 skradzionych listów, w których znajdowały się dolary.

Orłowskiego osadzono w areszcie.

Skazany na więzienie za targnięcie się na posterunkowego

Wczoraj przed Trybunałem Sadu okr. karnego w Krakowie stanął Jan Kozera, lat 34, robotnik z Więckowic, oskarżony o usiłowanie włamanie dnia 15-go kwietnia w Zabierzowie do piwnicy Aleksandry Machlowskiej. Przechodzący wówczas przypadkowo tamtędy post. P. P. w służbie usłyszał stukanie i chciał go ująć jednak Kozera począł uciekać, ścigany przez post. P. P. zatrzymał się i trzymaną łopatą w ręku zamierzył się na poster. P. P. celem udaremnienia aresztowania go.

Na skutek oskarżenia o usiłowaną kradzież i targnięcie się na poster. P. P. Trybunał orzekł karę łączną 10 mies. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Zalipski, oskarżał prok. dr Przytulski, bronił adw. dr. **Kohane.**

Ucieczka morderców z więzienia

W stanie Oklahoma w Ameryce dwaj zabójcy, skazani na dożywotnie więzienie, zbiegli uprowadzając zd sobą strażnika więziennego.

Złoczyńcy uciekli samochodem, z którego w pewnym momencie wyrzucili strażnika. Doznał on ciężkich poranień.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Pan Jowialski"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Kobiety bez przyszłości",
Apollo: „Dzika dziewczyna"
Atlantic: „Samotny Orzeł"
Bagatela: Tragedja Habsburgów"
Dom żołnierza: „Narzeczona z uroj."
Promień: „Sekretarka osobista"
Słońce: „C. K. Komenda serc"
Sztuka „Malenka z Montparnassu"
Świt: „Królowa niewolników"
Uciecha: „Pośrednik miłości"
Wanda: „Naucz mnie kochać"
Muzeum: „Ludzie morza"

RADJO

Sobota, dnia 3 czerwca 1933

Kraków. G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bież., 12.10 Płyty gramof., 13.20 Transm. z Warsz., 15.35 Program dla dzieci, 16.00 Płyty, 16.40 Odczyt, z Warszawy 17.00 Płyty, 17.40 Odczyt. 18.00 Nabożeństwo z Wilna 19.00 Rozmaitości, kom., 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek Gł. 22 pod „Koroną", Florjańska 15 pod „Gwiazdą", Karmelicka 23 pod „Opatrzności", 29 Listopada 5 Warszawska, Dietla 76 pod „Aniołem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Pl. Zgody 18 pod „Orłem".

Kobieta przed sądem doraźnym

We wtorek 6-ego czerwca br. rozpocznie się w Sądzie Okręgowym w Równem rozprawa doraźna przeciwko Helenie Nikitowej i Józefowi Karlińskiemu, oskarżonym o uprawianie szpiegostwa na rzecz ościennego państwa.

Po za faktem, że po raz pierwszy od czasu wprowadzenia ustawy o sądach doraźnych na Wołyniu, przed sądem takim staje kobieta, sprawa sama niepozbawiona jest pewnych ciekawych i rzecz można romantycznych momentów.

Nikitowa bowiem, kobieta młoda i przystojna, odegrała wobec Karlińskiego rolę w rodzaju słynnej Mata Hari, uczyniwszy sobie z niego powolne narzędzie dla swych celów.

Rozprawa toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych.

10-ciu włamywaczy przed sądem w Krakowie

Przed sądem okr. karnym w Krakowie była wczoraj rozpatrywaną sprawa przeciw Stanisławowi Kubackiemu i 9-ciu współoskarżonym — o kradzieże popełnione na terenie powiatu dobczyckiego. Na 10-ciu oskarżonych stanęło do rozprawy sześciu.

Główny winowajca Stanisław Kubacki został zasądzony na karę więzienia przez 1 pół roku, pozostali oskarżeni na karę więzienia przez 6 mies. i 50 zł. grzywny.

Oskarżonego Stanisława Kubackiego bronił adw. dr Kruh, pozostałych adw. dr Jan Bardel, dr Schmindling i dr Silbiger.

Dwa lata więzienia za uśmiercenie pacjentki w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Anna Wszendybałowa, zam. w Krakowie, przy ul. Emaus 10, oskarżona o to, że w marcu br. nieumyślnie spowodowała śmierć Marji Chmielewskiej, skutkiem spędzenia płodu za zgodą Chmielewskiej.

Sąd skazał ją na 2 lata w.

Trybunałowi przewodn. sędzia dr. Ostręga, wot. dr. Solecki i dr. Żmuda, osk. prok. dr. Müller, bronił adw. dr. **Hollaender.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 5.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.